

Wnętrze października obdarzyło nas piękną pogodą i złotą jesienią narastającą w pełni swego przepychu. Dni jesienne, pogodne jak i burzliwe, uczą nas też tego, że teraźniejszość utkana jest z przeszłości, czasem jest tylko jej cieniem, zarysem ruin, rysunkiem rozwiewanych przez wiatr śladów. Z muzyką jest jeszcze inaczej, gdyż jest efemeryczna sama z siebie, zaś obecnie wielu kompozytorów nadal próbuje ją wydrzeć z dróg historii i nawet czasu.

Jednakże 11 października 2018 roku usłyszałem w Narodowym Forum Muzyki muzykę nową godzącą różne sprzeczne siły rządzące muzyczną teraźniejszością, a przede wszystkim czerpiącą swe siły z autentycznego talentu jej twórców.

Najpierw muzycy Surrealistic Five zagrali utwór Hanny Kulenty-Majoor (\*1961) Smokey-White na kwintet fortepianowy. Kompozytorka już dawno wykształciła swój styl, opierający się na dźwiękowych i strukturalnych łukach, nieco podobnie jak niektóre dzieła Panufnika, lecz w sposób dużo bardziej ekspresyjny i emocjonalny, pozbawiony natomiast jakichkolwiek związków z neoklasycyzmem, które są oczywiste nawet w łukowych eksperymentach Panufnika. W Smokey-White usłyszałem zderzenie dwóch światów – smyczki zajęte były dość noisowo owymi łukami, zaś fortepian porządkował ich rolę, dodając jednocześnie aforystyczne frazy, w których można by się doszukać neoromantyzmu. Zamiast niespójnego eklektyzmu w rezultacie powstało dzieło znakomite, pełne napięcia i autentycznie piękne. Z jednej strony komunikatywne, z drugiej świeże i mówiące własnym językiem.



Surrealistic Five / fot. Joanna Stoga

Byłem pod ogromnym wrażeniem, co w dużym stopniu było też zasługą doskonałych wykonawców, którzy tu jednakże grali kolektywnie, aby dopiero w drugiej połowie koncertu skorzystać z solowych popisów zawartych w kwintecie Juliusza Zarębskiego (1854–1885). Zespół Surrealistic Five gra w składzie: Maria Machowska – skrzypce, Michał Szałach – skrzypce, Artur Rozmysłowicz – altówka, Magdalena Bojanowicz – wiolonczela i Bartłomiej Wezner – fortepian

Drugie z dzieł zaprezentowanych w pierwszej części koncertu stanowiło ukłon w stronę obchodów Roku Herberta. Wiersze tego poety są obecnie czytane każdego dnia w Radiowej Dwójce i miło jest zanurzać się w przepojonej mitologią wyobraźni poety, przejętego historią cywilizacji, jej świtu i jej zmierzchu. Usłyszałem zatem dzieło Michała Dobrzyńskiego (\*1980) 2xH do

poezji Zbigniewa Herberta i fragmentów Księgi Hioba na aktora, kwintet fortepianowy, instrumenty perkusyjne i elektronikę. Surrealistic Five musiała tu otrzymać posiłki w postaci aktora Jerzego Machowskiego, Jana Weznera grającego na instrumentach perkusyjnych i Kamila Kęska odpowiedzialnego za elektronikę. Herbert, który pojawił się dzięki tej muzyce, okazał się być innym Herbertem od tego, którego tak cenię. Był to Herbert umierający i cierpiący na depresję, nie wspominający o Kasandrach czy minojskich freskach. Do takiego Herberta łatwo było dorzucić Hioba, choć sam poeta wyłamywał się ze schematu „podążaj śladami Biblii”. Ale nic to. Muzyka była doskonała, zaś dramatyczne studium umierania osoby autentycznie wielkiej było dzięki niej naprawdę sugestywne. Młody kompozytor z ogromnym wyczuciem połączył muzykę z taśmy z muzyką żywą oraz brzmienie intrygujących elektronicznych sampli z barwami „żywych” instrumentów.

Kwintet Zarębskiego na koniec nie był tylko przypomnieniem, że mieliśmy znakomite utwory romantyczne również poza twórczością Chopina. To wykonanie było rzeczywiście po części surrealistyczne a po części skrajnie modernistyczne. Tak jakby muzycy chcieli się sami przekonać, czy Zarębskiemu uda się wypłynąć ze swym romantyzmem na wzburzonym morzu wyobraźni wykonawców. Udało się wypłynąć, zaś niezwykle interpretacja uczyniła dzieło jeszcze bardziej fascynującym. Swoją drogą muzycy grali z takim zaangażowaniem, że pianista przerzucając nuty w ferworze walki zgniótł je na tyle mocno, że nie sądzę, aby mógł z nich korzystać. Tym niemniej grał dalej znakomici, podobnie jak pozostała czwórka. W Zarębskim zaintrygował mnie szczególnie kunszt wiolonczelistki Magdaleny Bojanowicz, która operowała poszczególnymi rejestrami i stanami dynamicznymi swego instrumentu z rzadko spotykaną nawet wśród największych wirtuozów swobodą. Takie wykonanie nadało dodatkowy sens tej pięknej muzyce!